

Karol Marks

**Fetyszystyczny
charakter towaru
i jego tajemnica**

**Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej
WARSZAWA 2009**

„Fetyszystyczny charakter towaru i jego tajemnica” to słynny fragment rozdziału pierwszego (pt. „Towar”) działu pierwszego („Towar i pieniądz”) księgi pierwszej („Proces wytwarzania kapitału”) pierwszego tomu „Kapitału. Krytyka ekonomii politycznej” Karola Marksa, który ukazał się po raz pierwszy w 1867 roku.

Podstawa niniejszego wydania: Karol Marks i Fryderyk Engels, „Dzieła”, tom 23, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1968, ss. 82-96.

Porównane na zgodność z oryginałem niemieckim przez Ozjasza Szechtera.

Towar wydaje się na pierwszy rzut oka rzeczą samą przez się zrozumiałą, trywialną. Analiza wykazuje, że jest to rzecz diabelnie zawikłana, pełna metafizycznych subtelności i kruczków teologicznych. Jako wartość użytkowa nie zawiera towar nic tajemniczego, wszystko jedno, czy spojrzę nań z tego punktu widzenia, że dzięki swym własnościom zaspokajają ludzkie potrzeby, czy z tego, że własności tych nabywa dopiero jako produkt ludzkiej pracy. Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że człowiek działaniem swym zmienia formy materiałów przyrody w sposób dla siebie pożyteczny. Zmieniamy np. formę drewna, gdy robimy z niego stół. Mimo to stół pozostaje drewnem, rzeczą bardzo zwyczajną i zmysłową. Ale gdy tylko występuje jako towar, przeobraża się w rzecz jednocześnie zmysłową i nadzmysłową. Nie tylko stoi nogami na podłodze, ale staje na głowie, przeciwstawiając się wszystkim innym towarom, i wysnuwa z swej drewnianej głowy fantazje dziwniejsze, niż gdyby się puścił nagle w tany¹.

Mistyczny charakter towaru nie pochodzi więc z jego wartości użytkowej. Nie pochodzi również z treści określeń wartości. Po pierwsze bowiem, jest prawdą fizjologiczną, że wszystkie użyteczne prace, czyli czynności produkcyjne, bez względu na to, jak bardzo różnią się między sobą, są funkcjami organizmu ludzkiego i że każda taka funkcja, niezależnie od swej treści i formy, jest w istocie rzeczy użytkowaniem mózgu człowieka, jego nerwów, mięśni, organów zmysłowych itd. Po wtóre, to, co leży u podstawy określenia wielkości wartości, czas trwania tego użytkowania, czyli ilość pracy, nawet zewnętrznie różni się od jakości pracy. We wszystkich warunkach czas pracy niezbędny do wytworzenia środków utrzymania musiał interesować człowieka, jakkolwiek na różnych szczeblach rozwoju w niejednakowym stopniu². Wreszcie, z chwilą gdy ludzie zaczynają pracować w jakikolwiek bądź sposób jedni dla drugich, praca ich przybiera też formę społeczną.

Skąd więc pochodzi zagadkowy charakter produktu pracy, z chwilą gdy produkt ten przybiera formę towaru? Oczywiście z tej formy właśnie. Jednakowość różnych prac ludzkich otrzymuje rzeczową postać jednakowej wartości przedmiotowej produktów pracy; czas jako miernik wydatkowania ludzkiej siły roboczej przybiera postać wielkości wartości produktów pracy; wreszcie, stosunki wzajemne wytwórców, w których urzeczywistniają się owe społeczne określenia ich prac, przybierają formę społecznego stosunku między produktami pracy.

Tajemniczość formy towarowej polega więc po prostu na tym, że w formie tej społeczny charakter pracy ludzi odzwierciedla się jako przedmiotowy charakter samych produktów pracy, jako społeczne własności naturalne tych rzeczy; dlatego też społeczny stosunek wytwórców do pracy ogólnej występuje jako istniejący poza nimi społeczny stosunek przedmiotów. Dzięki temu quid pro quo produkty pracy stają się towarami, rzeczami zarazem zmysłowymi i nadzmysłowymi, czyli społecznymi. Podobnie oddziaływanie świetlne jakiejś rzeczy na nerw wzrokowy nie przejawia się jako subiektywne pobudzenie samego nerwu, lecz jako przedmiotowa forma rzeczy na zewnątrz oka. Ale przy widzeniu światło naprawdę pada z jednej rzeczy, przedmiotu zewnętrznego, na inną rzecz – na oko. Jest to fizyczny stosunek między fizycznymi rzeczami. Natomiast forma towarowa i stosunek wartości produktów pracy, w którym forma ta wyraża się, nie ma absolutnie nic wspólnego z fizyczną naturą rzeczy i z wynikającymi z niej stosunkami rzeczy. To tylko określony stosunek społeczny między samymi ludźmi przyjmuje tu dla nich ułudną postać stosunku między rzeczami. Aby więc znaleźć analogię, trzeba się przenieść w mgławicę świata religii. Tu produkty ludzkiej głowy mają pozór istot obdarzonych własnym życiem, samodzielnych i pozostających w stosunkach z sobą i z ludźmi. Podobnie dzieje się w świecie towarów z produktami ludzkiej ręki. Nazywam to fetyszyzmem, który przyłgnął do produktów pracy, odkąd są wytwarzane jako towary, i który zatem jest nieodłączny od produkcji towarowej.

¹ Przypomnijmy sobie, że Chiny i stoły zaczęły tańczyć w chwili, gdy reszta świata zdawała się nieruchoma – pour encourager les autres [żeby dodać animuszu innym]. [Po upadku rewolucji 1848-1849 r. nastąpił w Europie okres mrocznej reakcji politycznej. W kołach arystokracji i mieszczaństwa pasjonowano się spirytyzmem, a w szczególności seansami ze stolikiem. W tym samym czasie rozwinęły się w Chinach potężne antyfeudalne ruchy wyzwolenicze, zwłaszcza wśród chłopów, które przeszły do historii jako powstanie tajpingów. – Red.]

² Przypis do wyd. 2. – Starożytni Germanie obliczali wielkość morga ziemi według pracy jednego dnia, skąd jego nazwa Tagwerk (także Tagwanne) (jurnale lub jurnalis, terra jurnalis, jornalis albo diurnalis), Mannwerk, Mannskraft, Mannsmaad, Mannshauet itp. Patrz Georg Ludwig v. Maurer, „Einleitung zur Geschichte der Mark-, Hof-, usw. Verfassung”, Monachium 1854, str. 129 i nast.

Ten fetyszystyczny charakter świata towarów wynika, jak to już wykazała poprzedzająca analiza, ze szczególnego społecznego charakteru pracy wytwarzającej towary.

Przedmioty użytkowe tylko dlatego stają się w ogóle towarami, że są produktami niezależnie od siebie wykonywanych prac prywatnych. Ogół tych prac prywatnych stanowi globalną pracę społeczną. Ponieważ wytwórcy nawiązują z sobą społeczną styczność dopiero przez wymianę produktów swej pracy, specyficznym społecznym znamionem ich prywatnych prac ujawniają się dopiero w obrębie tej wymiany. Inaczej mówiąc, dopiero poprzez stosunki, jakie wymiana stwarza między produktami pracy, a za ich pośrednictwem między wytwórcami, prace prywatne występują jako człony globalnej pracy społecznej. Wytwórcom społeczne stosunki ich prac prywatnych wydają się tym, czym są, tzn. nie bezpośrednio społecznymi stosunkami osób w samych ich pracach, lecz raczej rzeczowymi stosunkami osób i społecznymi stosunkami rzeczy.

Produkty pracy dopiero w obrębie wymiany uzyskują społecznie jednakowy byt przedmiotowy jako wartości, odrębny od ich wielokształtnego bytu zmysłowego, który posiadają jako przedmioty użytkowe. To rozdwojenie produktu pracy na rzecz użyteczną i na rzecz-wartość dokonuje się w praktyce dopiero wtedy, kiedy wymiana osiągnęła już dostatecznie szeroki zakres i znaczenie, aby rzeczy użyteczne były produkowane na wymianę, aby więc charakter tych rzeczy jako wartości brany był pod uwagę już w czasie ich wytwarzania. Od tej chwili prywatne prace wytwórców nabierają istotnie dwoistego charakteru społecznego. Z jednej strony, muszą one jako określone prace użyteczne zaspokajać pewną określoną potrzebę społeczną i w ten sposób udowodniać, że są członkami pracy globalnej, samorzutnie powstałego systemu społecznego podziału pracy. Z drugiej strony, zaspokajają różnorodne potrzeby samych ich wytwórców jedynie o tyle, o ile każda użyteczna praca prywatna może być wymieniona na każdą innego rodzaju użyteczną pracę prywatną, posiada więc równy jej walor. Równość prac różniących się toto coelo [o całe niebo] od siebie polegać może jedynie na abstrahowaniu od ich rzeczywistej nierówności, na sprowadzeniu ich do wspólnej im cechy, którą posiadają jako wydatkowanie ludzkiej siły roboczej, jako abstrakcyjnie ludzka praca. W mózgu prywatnych wytwórców ten dwoisty charakter społeczny ich prac prywatnych odzwierciedla się w tych tylko formach, które występują w praktyce handlowej, w wymianie produktów: społecznie użyteczny charakter ich prac prywatnych odzwierciedla się w tej formie, że produkt pracy musi być użyteczny, i to dla innych, a społeczny charakter równości różnorodnych prac – w formie wspólnego charakteru wartości tych różnych pod względem materialnym rzeczy, jakimi są produkty pracy.

Ludzie stawiają więc produkty swojej pracy w pewnym wzajemnym stosunku jako wartości nie dlatego, że traktują te rzeczy jedynie jako rzeczowe łupiny kryjące jednakową pracę ludzką, lecz odwrotnie, przyrównując w wymianie swe różnorodne produkty jako wartości, ustalają przez to jednakowość swych różnych prac jako pracy ludzkiej. Nie wiedzą o tym, ale czynią to³. Wartość nie ma więc na czole napisu głoszącego, czym jest. Co więcej, wartość przeobraża każdy produkt pracy w społeczny hieroglif. Później ludzie starają się odcyfrować znaczenie hieroglify, odkryć tajemnicę swego własnego społecznego produktu, gdyż określenie przedmiotów użytku jako wartości jest tak samo społecznym produktem ludzi jak mowa. Późno dokonane odkrycie naukowe, że produkty pracy, jeśli są wartościami, stanowią tylko rzeczowe wyrazy pracy ludzkiej zużytej na ich wykonanie, stanowi epokę w historii rozwoju ludzkości, bynajmniej jednak nie rozwiewa rzeczowego pozoru społecznych znamion pracy. To, co dotyczy tylko tej szczególnej formy produkcji, produkcji towarowej, mianowicie że specyficznym społecznym charakterem wzajemnie od siebie niezależnych prac prywatnych polega na tym, iż jako ludzka praca są sobie równe, co występuje na jaw w wartości produktów pracy – to właśnie ludziom znajdującym się we władzy stosunków produkcji towarowej wydaje się, zarówno przed owym odkryciem, jak i po nim, równie niezmiennym i trwałym jak postać powietrza jako fizykalna postać cielesna, chociaż nauka rozłożyła powietrze na jego składniki.

Wymieniających produkty interesuje w praktyce przede wszystkim pytanie, ile cudzych produktów otrzymają za własny produkt, a więc w jakiej proporcji wymienia się produkty. Z chwilą gdy te proporcje

³ Przypis do wyd. 2. – Jeżeli więc Galiani mówi: Wartość jest to stosunek między dwiema osobami – „La Ricchezza è una ragione tra due persone” – to powinien by dodać: stosunek ukryty pod rzeczową łupiną (Galiani, „Della Moneta”, str. 221, tom III zbioru Custodiego „Scrittori Classici Italiani di Economia Politica”, Parte Moderna, Mediolan 1803).

nabyły pewnej, uświęconej przez zwyczaj stałości, wydaje się, jakoby wynikały z samej natury produktów pracy, tak iż np. 1 tona żelaza i 2 uncje złota tak samo są sobie równe co do wartości, jak 1 funt żelaza i 1 funt złota są równe co do ciężaru, pomimo swych odmiennych własności fizycznych i chemicznych. Charakter wartości produktów pracy utrwała się faktycznie dopiero w ich działaniu jako wielkości wartości. Wielkości te zmieniają się ciągle, niezależnie od woli, świadomości i działania osób wymieniających. Własny ruch społeczny tych osób przybiera w ich oczach postać ruchu rzeczy, pod którego kontrolą się znajdują, zamiast same go kontrolować. Dopiero na szczeblu zupełnie rozwiniętej produkcji towarowej wyrasta z samego doświadczenia naukowe zrozumienie tego, że prace prywatne, wykonywane niezależnie od siebie, ale wszechstronnie współzależne jako samorzutnie powstałe człony społecznego podziału pracy, ustawicznie sprowadzane są do swej społecznie proporcjonalnej miary – albowiem w przypadkowych i wciąż zmieniających się stosunkach wymiany ich produktów czas społecznie niezbędny do wytworzenia ich zawsze daje o sobie gwałtownie znać jako regulujące prawo przyrody, podobnie jak np. prawo ciężkości, gdy się komuś dom nad głową zawali⁴. Określanie wielkości wartości przez czas pracy jest więc tajemnicą ukrytą pod postacią widomego ruchu względnych wartości towarów. Odślonięcie tej tajemnicy usuwa pozór czysto przypadkowego określania wielkości wartości produktów pracy, bynajmniej jednak nie usuwa ich rzeczowej formy.

Rozmyślanie nad formami życia ludzkiego, a więc też ich naukowa analiza, kroczy w ogóle drogą wprost przeciwną niż rzeczywisty rozwój. Zaczyna się post festum, a więc od gotowych wyników procesu rozwojowego. Formy, które nadają produktom pracy piętno towarów, a więc stanowią przesłanki cyrkulacji towarowej, nabrały już trwałości naturalnych form życia społecznego, zanim jeszcze ludzie spróbowali zdać sobie sprawę nie z historycznego charakteru tych form, które raczej wydają im się już niezmiennie, lecz z ich treści. Toteż dopiero analiza cen towarów doprowadziła do określenia wielkości wartości i dopiero wspólny pieniężny wyraz towarów doprowadził do ustalenia ich charakteru jako wartości. Ale właśnie ta zakończona forma świata towarów, forma pieniężna, zamiast ujawniać, zarzuca rzeczową zasłonę na społeczny charakter prac prywatnych, a więc – na społeczne stosunki prywatnych pracowników. Gdy mówię, że surdut, buty itd. ustosunkowują się do płótna jako do ogólnego ucieleśnienia abstrakcyjnie ludzkiej pracy, dziwaczność tego wyrażenia rzuca się w oczy. Gdy jednak producenci surduta, butów itd. stawiają te towary w pewnym stosunku do płótna – albo, co wcale sprawy nie zmienia, do złota lub srebra – jako do ogólnego ekwiwalentu, stosunek ich prywatnych prac do globalnej pracy społecznej przedstawia się im właśnie w tej cudacznej formie.

Kategorie burżuazyjnej ekonomii politycznej są takimi właśnie formami. Są to formy myśli społecznie obowiązujące, a więc obiektywne, jeśli chodzi o stosunki produkcji tego historycznie określonego społecznego sposobu produkcji, produkcji towarowej. Cały mistycyzm świata towarów, cała ta mgła tajemniczości i czarów, otaczająca produkty pracy w warunkach produkcji towarowej, pierzchnie więc od razu, z chwilą gdy przejdziemy do innych form produkcji.

Ponieważ ekonomia polityczna lubi robinsonady⁵, odwiedźmy więc naprzód Robinsona na jego wyspie. Choć bardzo skromny z natury, ma jednak różne potrzeby, które musi zaspokajać; musi więc wykonywać różnego rodzaju użyteczne prace, majstrować narzędzia, robić meble, oswajać lamy, łowić ryby, polować itd. Nie mówimy tu o modlitwie itp., bo nasz Robinson znajduje w nich przyjemność i

⁴ „Co należy sądzić o prawie, które może torować sobie drogę tylko poprzez periodyczne rewolucje? Jest to właśnie prawo przyrody oparte na nieświadomym działaniu uczestników” (Friedrich Engels, „Umriss zu einer Kritik der Nationalökonomie” w „Deutsch-Französische Jahrbücher”, wydawanych przez Arnolda Rugego i Karola Marksa, Paryż 1844 [Marks-Engels, *Dzieła*, t. 1, str. 769]).

⁵ Przypis do wyd. 2. – Nawet Ricardo nie obył się bez robinsonady. „Według niego już pierwotny rybak i myśliwy wymieniają – jako posiadacze towarów – ryby i zwierzę w stosunku do czasu pracy uprzedmiotowionego w tych wartościach wymiennych. Przy tej sposobności popełnia anachronizm, gdyż jego pierwotny rybak i myśliwy dla obliczenia zużycia swych narzędzi pracy sięgają do tablic spłat rocznych, używanych na londyńskiej giełdzie w roku 1817. «Równoległoboki pana Owena» zdają się być jedyną formą społeczeństwa, jaką zna on oprócz społeczeństwa burżuazyjnego” (Karl Marx, „Zur Kritik der politischen Ökonomie”, str. 38, 39 [Marks-Engels, *Dzieła*, t. 13, str. 52]). [Równoległoboki pana Owena – Ricardo wspomina o nich w swej pracy pt. „On protection to agriculture”, wyd. 4, Londyn 1822, str. 21. W swoich utopijnych planach reform społecznych Owen usiłował dowieść, że zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i z punktu widzenia życia domowego najbardziej celowe jest budowanie osiedli w formie równoległoboku lub kwadratu. – Red.]

traktuje takie czynności jako wytchnienie. Mimo różnorodności swych czynności wytwórczych, wie on, że są to tylko różne formy działania tego samego Robinsona, a więc tylko rozmaite rodzaje pracy ludzkiej. Sama konieczność zmusza go do ścisłego rozdzielania swego czasu między różne czynności. To, czy dana czynność zajmie w łącznej jego działalności mniej, inna zaś więcej miejsca, zależy jedynie od mniejszych lub większych trudności, które trzeba pokonać, żeby osiągnąć zamierzony efekt użyteczny. Uczy go tego doświadczenie, i nasz Robinson, który z rozbitego okrętu ocalał zegarek, księgę główną, pióro i atrament, zaczyna niebawem, jako prawdziwy Anglik, prowadzić księgi handlowe swego gospodarstwa. Jego inwentarz zawiera spis przedmiotów użytkowych, które posiada, spis różnych czynności potrzebnych do wytworzenia tych przedmiotów, wreszcie – przeciętny czas pracy zużyty na wytworzenie określonych ilości tych różnych produktów. Wszystkie stosunki między Robinsonem a rzeczami składającymi się na stworzone przez niego samego bogactwo są tak proste i przejrzyste, że nawet pan M. Wirth mógłby je zrozumieć bez szczególnego wysiłku umysłowego. A jednak wszystkie istotne określenia wartości są już w tych stosunkach zawarte.

Przenieśmy się teraz ze słonecznej wyspy Robinsona w mroki europejskiego średniowiecza. Zamiast niezależnego człowieka spotykamy tu samych zależnych: chłopów-poddanych i panów, wasali i seniorów, świeckich i klechów. Osobista zależność cechuje zarówno stosunki społeczne produkcji materialnej, jak i wszystkie oparte na niej dziedziny życia. Ale właśnie dlatego, że daną podstawę społeczną tworzą stosunki osobistej zależności, prace i ich produkty nie muszą przybierać fantastycznej postaci odmiennej od ich rzeczywistej istoty. Znajdują one swe miejsce w mechanizmie społecznym jako posługi i daniny w naturze. Naturalna forma pracy, jej charakter szczególny – a nie jej charakter ogólny, jak w warunkach produkcji towarowej – jest tu jej bezpośrednio społeczną formą. Pańszczyznę tak samo się mierzy czasem pracy jak pracę wytwarzającą towary, ale każdy chłop pańszczyźniany wie, że pracując na pańskim oddał panu określoną ilość swej osobistej siły roboczej. Dziesięcina, którą ma on płacić klesze, jest bardziej namacalna od błogosławieństwa klechy. Cokolwiek więc sądziłibyśmy o maskach, w jakich ludzie występują tu wobec siebie, społeczne stosunki ludzi w wykonywanych przez nich pracach ujawniają się w każdym razie jako ich własne stosunki osobiste, a nie są przyobleczone w szatę społecznych stosunków rzeczy, produktów pracy.

Dla rozpatrywania pracy wspólnej, tzn. bezpośrednio uspołecznionej, nie mamy potrzeby cofać się do pierwotnej jej formy, którą spotykamy w zaraniu dziejów wszystkich ludów cywilizowanych⁶. Inny, bliższy nam przykład przedstawia patriarchalna wiejska produkcja rodziny chłopskiej, która wytwarza na własne potrzeby zboże, bydło, przędzę, płótno, odzież itd. Te rozmaite przedmioty są w oczach rodziny rozmaitymi produktami jej rodzinnej pracy, ale jeden w stosunku do drugiego nie występują jako towary. Różne prace wytwarzające te produkty, uprawa roli, hodowla bydła, przędzenie, tkanie, szycie itd., są w swej naturalnej formie czynnościami społecznymi, gdyż są czynnościami rodziny posiadającej swój własny samorzutny podział pracy, podobnie jak ma go produkcja towarowa. Różnice wieku i płci oraz naturalne warunki pracy, zależne od pory roku, regulują podział pracy w rodzinie i czas pracy każdego z jej członków. Jednakże mierzone przez czas pracy wydatkowanie indywidualnej siły roboczej z natury swej występuje tu jako społeczny charakter samych prac, gdyż indywidualne siły robocze z natury swej działają tu tylko jako organy wspólnej roboczej siły rodziny.

Wyobraźmy sobie wreszcie, na odmianę, związek wolnych ludzi pracujących za pomocą wspólnych środków produkcji i świadomie wydatkujących swe liczne indywidualne siły robocze jako jedną społeczną siłę roboczą. Wszystkie określenia pracy Robinsona powtarzają się tutaj, tylko już nie indywidualnie, lecz społecznie. Wszystkie produkty Robinsona były wyłącznie jego osobistymi produktami i dlatego były bezpośrednio przedmiotami jego użytku. Globalny produkt związku jest

⁶ Przypis do wyd. 2. – „Śmieszny to przesąd, rozpowszechniony w ostatnich czasach, jakoby forma pierwotnej własności gminnej była formą specyficzną słowiańską albo nawet wyłącznie rosyjską. Jest to forma prastara, którą spotykamy u Rzymian, Germanów, Celtów, której rozliczne okazy jeszcze dziś możemy znaleźć u Hindusów, jakkolwiek nieraz tylko w stanie szczątkowym. Dokładniejsze zbadanie azjatyckich, a w szczególności hinduskich form własności gminnej, wyjaśniłoby, jak z różnych form pierwotnej własności gminnej wynikają różne formy jej rozkładu. Tak np. różne oryginalne typy rzymskiej i germańskiej własności prywatnej można wyprowadzić z różnych form hinduskiej własności gminnej” (Karl Marx, „Zur Kritik der politischen Ökonomie”, str. 10 [Marks-Engels, *Dzieła*, t. 13, str. 22]).

produktem społecznym. Część tego produktu służy znowu za środki produkcji i ta część pozostaje społeczna. Ale inną część spożywają członkowie związku jako środki utrzymania; tę część muszą więc podzielić między siebie. Sposób tego podziału będzie się zmieniał zależnie od szczególnego charakteru samego społecznego organizmu wytwórczego i od odpowiedniego stopnia historycznego rozwoju wytwórców. Tylko dla porównania z produkcją towarową założmy, że udział każdego wytwórcy w środkach utrzymania jest określony przez czas jego pracy. W ten sposób czas pracy odgrywałby dwójaką rolę. Jego podział według społecznego planu utrzymuje właściwą proporcję między różnymi funkcjami roboczymi a różnymi potrzebami. Z drugiej strony, czas pracy służy jednocześnie za miernik indywidualnego udziału wytwórcy w pracy zbiorowej, a więc też jego udziału w części zbiorowego produktu przeznaczonej do spożycia indywidualnego. Społeczne stosunki między ludźmi a ich pracami i produktami ich pracy są tutaj proste i przejrzyste zarówno w produkcji, jak i w podziale.

Świat wierzeń religijnych jest tylko odbiciem świata rzeczywistego⁷. Dla społeczeństwa wytwórców towarów, których ogólnospołeczny stosunek produkcyjny polega na tym, że odnoszą się oni do swych produktów jako do towarów, czyli do wartości, i w tej rzeczowej formie porównują swe prywatne prace jako jednakową pracę ludzką, dla takiego społeczeństwa chrześcijaństwo z jego kultem abstrakcyjnego człowieka, zwłaszcza w jego burżuazyjnych odmianach rozwojowych, jak protestantyzm, deizm itd. – stanowi najodpowiedniejszą formę religii. W warunkach staroazjatyckiego, antycznego itp. sposobu produkcji przemiana produktu w towar, a więc też istnienie człowieka jako producenta towarów, odgrywa rolę podrzędną, która jednak tym większego nabiera znaczenia, im bardziej wspólnoty chyłą się ku upadkowi. Właściwe ludy kupieckie żyją jedynie w intermundiach [międzyplanetarnych przestrzeniach] świata starożytnego, jak bogowie Epikura⁸ lub jak Żydzi w porach społeczeństwa polskiego. Owe starożytne społeczne organizmy wytwórcze są bez porównania prostsze i przejrzystsze od burżuazyjnego, lecz podstawą ich jest bądź niedojrzałość osobnika ludzkiego, który jeszcze nie zerwał pępowiny łączącej go pierwotną więzią gatunku z innymi osobnikami, bądź bezpośrednie stosunki panowania i niewoli. Warunkiem istnienia owych społecznych organizmów jest niski stopień rozwoju sił produkcyjnych pracy i wynikająca stąd ograniczoność stosunków między ludźmi w obrębie ich procesu wytwarzania życia materialnego, a więc i stosunków ludzi pomiędzy sobą i ludźmi z przyrodą. Ta rzeczywista ograniczoność odzwierciedla się idealnie w dawnych religiach ludowych z ich kultem przyrody. Religijny odbłask rzeczywistego świata może w ogóle zniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą przejrzyste występowały przed człowiekiem w jego codziennym byciu jako rozumne stosunki między ludźmi i między ludźmi a przyrodą. Społeczny proces życiowy, czyli materialny proces produkcji, wtedy dopiero zrzuci z siebie zasłonę z mistycznych mgieł, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi i znajdzie się pod ich świadomą, planową kontrolą. Do tego jednak potrzebna jest określona materialna podstawa społeczeństwa, czyli szereg materialnych warunków bytu, które ze swej strony są samorzutnym wytworem długiego i bolesnego rozwoju dziejowego.

⁷ Zdanie to dodał Marks do wydania francuskiego. Zostało ono uwzględnione w pierwszym wydaniu polskim z 1884 r., a także w wydaniu z lat 1926-1929-1933. – *Red.*

⁸ Według poglądu greckiego filozofa Epikura bogowie żyją w intermundiach, tzn. w przestrzeniach międzyplanetarnych; nie mają oni żadnego wpływu ani na rozwój wszechświata, ani na życie człowieka. – *Red.*

Ekonomia polityczna⁹ dokonała wprawdzie, choć niepełnej, analizy wartości oraz wielkości wartości i ujawniła treść ukrytą w tych formach, nigdy jednak nie postawiła nawet pytania, dlaczego ta treść przybiera taką formę, dlaczego więc praca znajduje wyraz w wartości, a mierzenie pracy czasem jej trwania – w wielkości wartości produktu pracy¹⁰. Formy, które na pierwszy rzut oka zdradzają, że właściwe są takiej formacji społecznej, w której jeszcze proces produkcji rządzi ludźmi, a nie człowiek procesem produkcji, wydają się jej burżuazyjnej świadomości koniecznością równie naturalną i oczywistą jak sama praca produkcyjna. Dlatego też burżuazyjna ekonomia polityczna traktuje przedburżuazyjne formy społecznego organizmu produkcyjnego mniej więcej tak samo, jak Ojcowie Kościoła traktują religie przedchrześcijańskie¹¹.

Jak bardzo wzrok niektórych ekonomistów zaćmiony jest przez fetyszym nieodłączny od świata towarów, czyli przez przedmiotowy pozór społecznych określeń pracy, o tym świadczy m.in. nudny i

⁹ Trzecia i czwarta księga tego dzieła wykażą braki w dokonanej przez Ricarda analizie wielkości wartości – a jest to najlepsza z dotychczasowych analiz. Co się zaś tyczy wartości w ogóle, to klasyczna ekonomia polityczna nigdzie wyraźnie i z pełną świadomością nie odróżnia pracy wyrażającej się w wartości od tejże pracy wyrażającej się w wartości użytkowej jej produktu. W rzeczywistości odróżnia ona, oczywiście, tę różnicę, skoro rozpatruje pracę raz pod względem ilości, to znów pod względem jakości. Ale nie przychodzi jej do głowy, że czysto ilościowa różnica między pracami ma za przesłankę ich jakościową jedność, czyli równość, a więc sprowadzenie ich do abstrakcyjnej ludzkiej pracy. Ricardo np. oświadcza, że zgadza się ze słowami Destutta de Tracy, gdy ten mówi: „Ponieważ jest rzeczą pewną, że nasze uzdolnienia fizyczne i umysłowe stanowią nasze jedyne pierwotne bogactwo, przeto zastosowanie tych uzdolnień, praca pewnego rodzaju, jest naszym pierwotnym skarbem; tylko przez to zastosowanie stwarzamy wszystkie owe rzeczy, które zwiemy bogactwem... Prócz tego pewne jest, że wszystkie owe rzeczy wyobrażają tylko pracę, która je stworzyła, i jeżeli mają wartość lub nawet dwie różne wartości, to mogą je mieć tylko jako pochodną (wartości) pracy, której są wynikiem” ([Destutt de Tracy, „Elements d'idéologie, 4-ème et 5-ème parties”, Paryż 1826, str. 35, 36.] Ricardo „The Principles of Political Economy”, 3 wyd., Londyn 1821, str. 334). Zaznaczamy tylko, że Ricardo wkłada w słowa Destutta własny, głębszy sens. Destutt mówi wprawdzie z jednej strony, że wszystkie rzeczy tworzące bogactwo „wyobrażają pracę, która je stworzyła”; z drugiej jednak strony powiada, że otrzymują one swoje „dwie różne wartości” (wartość użytkową i wartość wymienną) od „wartości pracy”. W ten sposób stacza się do poziomu płytkiej ekonomii wulgarnej, która zakłada, że istnieje wartość pewnego towaru (w tym wypadku pracy), aby potem za jej pomocą określić wartość innych towarów. Natomiast Ricardo czyta Destutta w ten sposób, jak gdyby ten mówił, że zarówno w wartości użytkowej, jak i wymiennej wyraża się praca (nie wartość pracy). Sam Ricardo jednak tak niedostatecznie rozróżnia dwoisty charakter pracy, która ma dwojaki wyraz, że w całym rozdziale: „Wartość i bogactwo, ich odmienne właściwości”, musi borykać się z banałami takiego J. B. Saja. Toteż jest w końcu bardzo zdziwiony, że Destutt zgadza się z nim wprawdzie co do pracy jako źródła wartości, lecz z drugiej strony zgadza się także z Sajem co do pojęcia wartości.

¹⁰ Jest to jeden z głównych braków klasycznej ekonomii politycznej, że nie zdołała nigdy z analizy towaru, a w szczególności z analizy wartości towaru, wyprowadzić formy wartości, która czyni z niej właśnie wartość wymienną. Właśnie najlepsi jej przedstawiciele, jak A. Smith i Ricardo, traktują formę wartości jako coś zupełnie obojętnego, a nawet jako coś obcego samej istocie towaru. Przyczyna tkwi nie tylko w tym, że uwagę ich zaprzęta całkowicie analiza wielkości wartości. Przyczyna jest głębsza. Forma wartości produktu pracy jest najbardziej abstrakcyjną, ale też najogólniejszą formą burżuazyjnego sposobu produkcji, który forma ta charakteryzuje jako szczególnie rodzaj produkcji, zarazem więc charakteryzuje go historycznie. Jeżeli tedy traktujemy go jako wieczną, naturalną formę produkcji społecznej, to siłą rzeczy pomijamy też specyficzne osobliwości formy wartości, a więc formy towaru, w dalszym zaś rozwoju – formy pieniężnej, formy kapitału itd. Dlatego też u ekonomistów, zupełnie zgodnych z sobą co do mierzenia wielkości wartości czasem pracy, spotykamy najprzeróżniejsze i najbardziej z sobą sprzeczne wyobrażenia o pieniądzu, tzn. zakończonej postaci ogólnego ekwiwalentu. Uwypatnia się to jaskrawo np. w rozprawach o bankowości, w której to dziedzinie niedaleko można zajechać na banalnych definicjach pieniądza. Jako przeciwieństwo tych teorii powstał odnowiony merkantylizm (Ganilh itd.), który w wartości widzi tylko formę społeczną lub raczej tylko jej bezcielesny pozór. – Chcę tu raz na zawsze wyjaśnić, że przez klasyczną ekonomię polityczną rozumiem całą ekonomię, poczynając od W. Petty'ego, która bada całokształt burżuazyjnych stosunków produkcji w ich związku wewnętrznym, w przeciwieństwie do ekonomii wulgarnej, która drepcę jedynie w kręgu związków pozornych, która w celu popularnego wytłumaczenia najordynarniejszych, że tak powiem, zjawisk i na domowy użytek burżua przeżuwa wciąż na nowo materiał od dawna już opracowany przez ekonomię naukową, a poza tym ogranicza się do tego, że zamyka w pedantyczny system i za wieczne prawdy ogłasza banalne, błogie wyobrażenia burżuazyjnych agentów produkcji o ich własnym świecie jako najlepszym ze światów.

¹¹ „Ekonomiści mają osobliwy sposób rozumowania. Znają tylko dwa rodzaje instytucji, sztuczne i naturalne. Instytucje feudalizmu są sztuczne, instytucje burżuazji – naturalne. Podobni są w tym do teologów, którzy także odróżniają dwa rodzaje religii. Każda religia, która nie jest ich religią, jest wymysłem ludzkim, natomiast ich religia jest objawieniem boskim... Tak więc była kiedyś historia, ale dziś już jej nie ma” (Karl Marx, „Misère de la Philosophie. Réponse à la Philosophie de la Misère par M. Proudhon”, 1847, str. 113 [Marks-Engels, *Dzieła*, t. 4, str. 151/152]). Prawdziwie śmieszny jest p. Bastiat, który sobie wyobraża, że starożytni Grecy i Rzymianie żyli wyłącznie z rabunku. Jeżeli się jednak w ciągu wielu stuleci żyje z rabunku, trzeba, żeby stale było coś do rabowania, czyli żeby przedmiot rabunku wciąż się odtwarzał. Wygląda więc na to, że Grecy i

jałowy spór o rolę przyrody w tworzeniu wartości wymiennej. Ponieważ wartość wymienna jest pewnym społecznym sposobem wyrażania pracy zużytej na wytworzenie danej rzeczy, nie może ona zawierać więcej substancji naturalnej niż np. kurs dewiz.

Ponieważ forma towarowa jest najogólniejszą i najmniej rozwiniętą formą produkcji burżuazyjnej, z którego to powodu występuje ona wcześniej – jakkolwiek w sposób nie tak przemożny, a przez to charakterystyczny, jak dziś – przeto jej fetyszystyczny charakter jest jeszcze stosunkowo przejrzysty. Przy konkretniejszych formach znika nawet ten pozór prostoty. Skąd płyną złudzenia systemu monetarnego? Nie dostrzegał on, że złoto i srebro wyobrażają jako pieniądź pewien społeczny stosunek produkcji, ale w formie rzeczy naturalnych o osobliwych własnościach społecznych. A nowoczesna ekonomia, która z pogardliwym uśmiechem spogląda na system monetarny, czyż nie chwyta jej na fetyszyzmie, gdy traktuje o kapitale? Czyż to tak dawno znikło fizjokratyczne złudzenie, że renta gruntowa wyrasta z ziemi, a nie ze społeczeństwa?

Aby jednak nie uprzedzać faktów, poprzestaniemy teraz na jeszcze jednym przykładzie dotyczącym samej formy towarowej. Gdyby towary mogły przemawiać, powiedziałyby: nasza wartość użytkowa interesuje, być może, człowieka, nie obchodzi nas jako rzeczy. Co jednak obchodzi nas jako rzeczy – to nasza wartość. Świadczą o tym nasze wzajemne stosunki w charakterze rzeczy-towarów. Odnosimy się do siebie nawzajem tylko jako wartości wymienne. Posłuchajmy tylko, jak dusza towaru obwieszcza ustami ekonomisty:

„Wartość” (wartość wymienna) „jest własnością rzeczy, bogactwo” (wartość użytkowa) „własnością człowieka. Wartość w tym znaczeniu wymaga koniecznie wymiany, bogactwo jej nie wymaga”¹². „Bogactwo” (wartość użytkowa) „jest atrybutem człowieka, wartość – atrybutem towarów. Człowiek lub społeczność są bogaci; perła lub diament są wartościowe... Perła albo diament mają wartość jako perła albo diament”¹³.

Dotychczas żaden chemik nie odkrył wartości wymiennej w perle lub w diamencie. Jednakże ekonomiści-odkrywczy tej chemicznej substancji, którzy roszczą sobie szczególne pretensje do głębi krytycznej, uważają, że wartość użytkowa rzeczy jest niezależna od ich rzeczowych własności, natomiast wartość jest im właściwa jako rzeczom. A utwierdza ich w tym mniemaniu osobliwa okoliczność, że wartość użytkowa rzeczy realizuje się dla człowieka bez wymiany, a więc w bezpośrednim stosunku między rzeczą a człowiekiem, natomiast jej wartość realizuje się tylko w wymianie, tzn. w procesie

Rzymianie także mieli jakiś proces produkcji, czyli jakąś ekonomikę, która w takim samym stopniu stanowiła materialne podłoże ich świata, jak ekonomika burżuazyjna stanowi podłoże dzisiejszego. A może Bastiat chce powiedzieć, że sposób produkcji oparty na pracy niewolniczej opiera się na systemie rabunku? W takim razie wkracza na niebezpieczne tory. Jeżeli taki olbrzym myśli jak Arystoteles myśli się w ocenie pracy niewolniczej, skąd pewność, że taki karzeł ekonomii jak Bastiat nie błądzi w ocenie pracy najemnej? – Korzystam ze sposobności, aby krótko odeprzeć zarzut, który po ukazaniu się w 1859 r. mej pracy „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej” zrobił mi pewien niemiecki dziennik wychodzący w Ameryce. O moim poglądzie, że określony sposób produkcji i odpowiadające mu za każdym razem stosunki produkcji, krótko mówiąc: „ekonomiczna struktura społeczeństwa stanowi realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna, i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej”, że „sposób produkcji życia materialnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces życia w ogóle” [Patrz: Marks-Engels, *Dzieła*, t. 13, str. 9. – *Red.*] – powiedziano tam, że jest to wprawdzie słuszne w odniesieniu do dzisiejszego świata, w którym dominują interesy materialne, ale nie dla średniowiecza, gdzie dominował katolicyzm, ani dla Aten i Rzymu, gdzie dominowała polityka. Przede wszystkim dziwne jest łaskawe przypuszczenie, jakoby komukolwiek nie znane były te oklepane frazesy o średniowieczu i świecie starożytnym. Jedno jest oczywiste: ani średniowiecze nie mogło żyć z katolicyzmu, ani świat starożytny – z polityki. Wręcz odwrotnie: sposób, w jaki w epokach tych ludzie zdobywali to, co potrzebne do życia, wyjaśnia, dlaczego w jednym wypadku polityka, a w drugim katolicyzm odgrywał główną rolę. Niewiele trzeba zresztą mieć wiadomości np. z historii republiki rzymskiej, aby wiedzieć, że sekret jej historii kryje się w historii własności ziemskiej. Skądinąd już Don Kichot odpokutował za mylny pogląd, jakoby błędne rycerstwo dawało się jednakowo pogodzić z wszystkimi ekonomicznymi formami społeczeństwa.

¹² „Value is a property of things, riches of men. Value, in this sense, necessarily implies exchange, riches do not” (,Observations on certain verbal disputes in Political Economy, particularly relating to value, and to demand and supply”, Londyn 1821, str. 16).

¹³ „Riches are the attribute of man, value is the attribute of commodities. A man or a community is rich, a pearl or a diamond is valuable... A pearl or a diamond is valuable as a pearl or diamond” (S. Bailey, „A critical Dissertation etc.”, str. 165).

społecznym. Komuż nie stanie tutaj w pamięci poczciwy Dogberry i lekcja, jaką daje stróżowi nocnemu Seacoalowi¹⁴.

„Być pięknym mężczyzną to dar okoliczności, ale umiejętność czytania i pisanie – to dar przyrody”¹⁵.

¹⁴ W. Szekspir, „Wiele hałasu o nic”, akt III, scena 3. – *Red.*

¹⁵ Autor „Observations” i S. Bailey oskarżają Ricarda, że wartość wymienną, która jest czymś czysto względnym, przekształcił w coś absolutnego. Przeciwnie. Sprowadził on pozorną względność, która jest udziałem tych rzeczy, np. perły i diamentu, jako wartości wymiennych, do ukrytego za tym pozorem prawdziwego stosunku, do ich względności jako prostych wyrazów ludzkiej pracy. Jeżeli uczniowie Ricarda odpowiedzieli Baileyowi w sposób grubiański, lecz nie przekonywająco, to stało się tak tylko dlatego, że u samego Ricarda nie znaleźli klucza do zrozumienia wewnętrznego związku między wartością a formą wartości, czyli wartością wymienną.